

ISSN 1505-8476

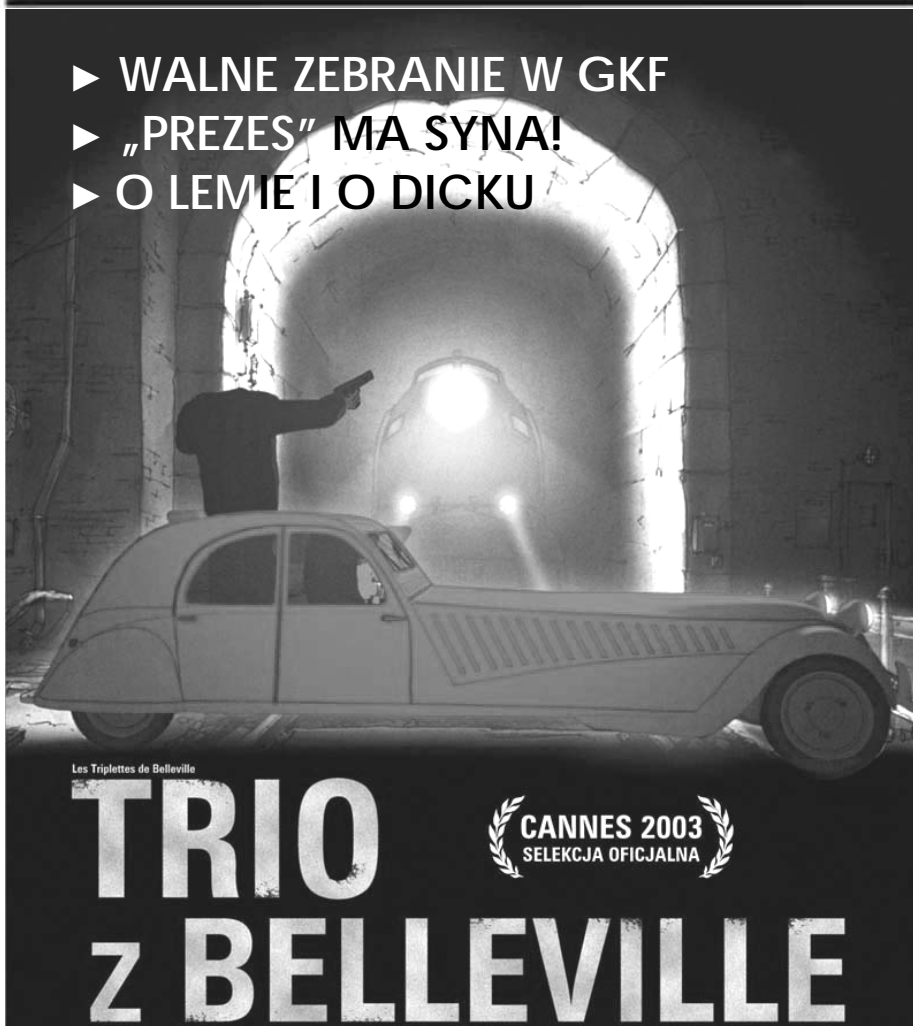
informator



nr 176
styczeń 2004

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

- ▶ WALNE ZEBRANIE W GKF
- ▶ „PREZES” MA SYNA!
- ▶ O LEMIE I O DICKU



Les Triplettes de Belleville

TRIO z BELLEVILLE

CANNES 2003
SELEKCJA OFICJALNA

KORONA DLA KRÓLA!

Zgodnie z obietnicą zawartą we wstępniku listopadowym – pierwszy wstępniak AD 2004 poświęcam filmowej adaptacji trzeciego tomu *Władcy Pierścieni*.

Na *Powrót Króla* wybraliśmy się z Żoną tuż po Nowym Roku – przyczyniając się niewątpliwie do rekordowego „weekendu otwarcia” (notabene sala THX w „Krewetce” była nabitą do ostatniego miejsca).

Każda recenzja jest subiektywna – i nie zawsze pokryje się z naszym wrażeniem (ja np., inaczej niż większość krytyków, wyżej cenię *Świątynię Przeznaczenia* od *Ostatniej Krucjaty* – i potrafię tę opinię uzasadnić). Ale pozytywne, ba: entuzjastyczne!, recenzje *Powrotu Króla* (realna szansa na „Oscary” w głównych, nietechnicznych, kategoriach!) rozbudziły moją nadzieję. I nadzieja ta nie została zawiedziona!

Drużyna Pierścienia urzekła magicznością i zapowiedzią niezwykłych wydarzeń.

Dwie Wieże, mimo rozwinięcia akcji i wielkiej batalistyki, gdzie się trochę gubiły. „Obietnica” zawarta w *Drużynie* nie do końca wydała się dotrzymana. Teraz, jako środkowy „łącznik” kompletnej trylogii, ten film nabrać może nowego życia...

Pierwsi recenzenci *Powrotu* zauważali zgodnie, iż film ten znakomicie połączył urzekającą magiczność pierwszej części z oszałamiającą batalistyką drugiej; zresztą nie tylko połączył – ale też rozwinął. Ja zgadzam się w pełni z taką klasyfikacją!

Jestem pod wrażeniem, naprawdę. Jasne, że miałem własne, niezatarte, wyobrażenia niektórych scen opisanych przez Profesora (atak Szeloby, spłonienie Nazguli etc.) – ale wizję Petera Jacksona przyjmuję.

Nie zapomnę tak filmowych scen, jak rozpalane na szczytach górskich ogniska-„wici”, spotkanie z Armią Umarłych, późniejszy szturm w jej wykonaniu oraz zwolnienie Umarłych z przysięgi, samobójcza szarża drużyny Faramira z pieśnią hobbita w tle – oj, długo by wymieniać; nie będę tu zresztą zbyt oryginalny...

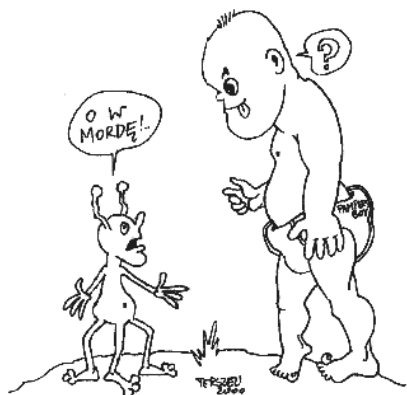
Brak mi sceny odebrania mocy Sarumanowi. I tu nie rozumiem decyzji autorów adaptacji: przecież to byłoby zaledwie parę minut („Nie jestem już Gandalfem Szarym, którego zdradziłeś. Stoi przed tobą Gandalf Biały. A ty, Sarumanie, nie masz własnej barwy.”). Z kolei od początku byłem prawie pewien, że Jackson zrezygnuje z *Porządków w Shire*. To świetny i ważny rozdział (nam kojarzyć się może z bohaterami II wojny trafiającymi wprost do stalinowskich kazamatów), a przy tym pełen swoistego komizmu (ta banda opryszków lekceważąca czterech nowych hobbitów – bo któż by mógł się domyślać, jaką „zaprawę” ci hobbici wcześniej przeszli!). Ale rozbijałby on kompozycję filmowej dramaturgii (gdyby *Władca Pierścieni* był serialem telewizyjnym – byłby to wymarzony ostatni odcinek). Nie przeszkadzało mi natomiast obszernie rozbudowane zakończenie filmu: tak epicka opowieść nie może kończyć się kilkoma wiatami!

W sumie cieszę się, że powstał ten film. Film inauguracyjny kina XXI w. (wcześniej był „niemożliwy”!). A pewne jego słabości sprawiają, iż nie „ukradł” on wszystkiego powieści: twórcy np. nie do końca oddali dramatyzm pojedynku Gandalfa z Balrogiem (całe narastanie napięcia przed!), dwuznaczność Golluma (resztki tkwiącego w nim dobra czyniły zeń postać tragiczną!), zasadniczo zmienili (niepotrzebnie, moim zdaniem!) osobowość Faramira – więc cały czas warto sięgać po pierwowzór (byle w dobrym tłumaczeniu lub, co dla „popeerelowskiego” pokolenia przestaje być problemem, w oryginalne).

Ta „korona” rzeczywiście „zwieńczyła dzieło”. I nie boję się nawet planowanej adaptacji *Hobbita*. To na pewno też będzie dobry film (acz o innym „ciężarze gatunkowym”!).

Mam natomiast nadzieję, iż nie doczekamy się dalszych części ani w przypadku *Terminatora* („czwórka” zakończona wysłaniem żołnierza chroniącego Sarę Connor; „piątka” mówiąca o tym, jak John Connor poprowadził ludzkość do ostatecznego zwycięstwa?), ani w przypadku *Matrixa* (trylogia, w której kolejne wcielenie Wybrańca rozp...dala Matrycę?).

Jan Plata-Przechlewski



URODZINY
 Marcowym Jubilatom,
 życzymy, by w dniu urodzin
 spotkali ludzi, którzy złożą im
WSPANIAŁE ŻYCZENIA,
 o wiele bardziej inteligentne,
 niż my jesteśmy w stanie
 dzisiaj wymyśleć!

Redakcja „Informatora”

5 Maciej Bałasz	13 Jarosław Wasielewski
7 Bogusław Gwozdecki	14 Arkadiusz Stankiewicz
9 Grzegorz Jaworski	15 Piotr Skibiński
Sławomir Wojtowicz	21 Michał Chorzelski
11 Bartosz Przesmycki	23 Mariusz Kręczyński
12 Rafał Dintar	25 Wojciech Nieradko
Mateusz Waligórski	31 Rafał Nowara

Dnia 2004-01-26 15:17

urodził się Marcin Mazurowski
 (3410, 59) – ksywa „Prezesowicz”

Adrianie i Piotrkowi
 z serca gratulujemy!

GKF



STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 18 stycznia 2004 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Prezes Zarządu postawił wniosek o dodatkowym punkcie obrad Nadzwyczajnego Walnego Zebrania GKF – wyborach uzupełniających do Komisji Rewizyjnej GKF, z uwagi na rezygnację dwóch członków Komisji. Wniosek został przyjęty.

2. Ustalono termin Walnego Zebrania KL SNOT na 1.02.2004 r.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

– Agata Kozłowska zrezygnowała z pełnienia funkcji przewodniczącej Komisji Rewizyjnej i członkostwa w tejże;

– Zarząd powołał Agatę Kozłowską na funkcję sekretarza Zarządu GKF;

– Piotr Adrian został powołany na stanowisko szefa Działu Gier Strategicznych.

2. Zakończenie stażu kandydackiego

– ANGMAR: Paweł Wasilewski, Wojciech Buda;

– MURTNE CEPURRA: Aleksander Piszcz.

3. Przyjęcie nowych kandydatów

Jacek Skrzywczyk, Bernard Misha (KL Snot).

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF omówił składopłatność za IV kwartał 2004 r.

2. Skarbnik GKF omówił stan subkont poszczególnych KL.

IV. IMPREZY

1. Teleport 2004 – GKF oddelegował ze swojego ramienia do organizowania tej imprezy Martę Witkowską i Michała Szklarskiego.

2. Nordcon 2004 – termin otwartego spotkania nordconowskiego ustalono na 22.02.2004; celem spotkania będzie omówienie tematyki imprezy.

3. Voyager 2004 – impreza odbędzie się w dniach 20.-22.02.2004 w Maciusiu I; ceny biletów ustalono na: całość (3 dni): 10 PLN, dniówka: 5 PLN.

4. Impreza Tolkienowska – 21.02.2004 odbędzie się otwarcie Wystawy Tolkienowskiej współorganizowanej przez Urząd Miasta Gdańska. Zarząd zdecydował o włączeniu się GKF w organizację tego wydarzenia i omówił podział obowiązków i odpowiedzialności. Nadzór nad przygotowaniem powierzono Marcinowi Szklarskiemu.

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE GKF 2004-01-18

1. Uchwalono daleko idące zmiany w Statucie (m.in. uwzględniono odnośne przepisy Unii Europejskiej).

2. W wyborach uzupełniających do Komisji Rewizyjnej wybrano Ulę Lisowską i Władysława „Wojtka” Wojtkiewicza. Nowym przewodniczącym Komisji został Emir Muchla.

**SKARBNIK GKF INFORMUJE, ŻE OTRZYMALIŚMY
 NOWY NUMER KONTA BANKOWEGO:**

52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Stare numery będą funkcjonować tylko do końca marca br.

DNI FANTASTYKI WE WROCŁAWIU

Termin: 2-4 kwietnia

Miejsce: Wrocław-Leśnica, pl. Świętojański 1 - Centrum Kultury „Zamek”

Celem imprezy jest szeroko pojęta prezentacja fantastyki we wszystkich jej rodzajach (literatura, komiks, wszelkie gry, film, muzyka) i odmianach (fantasy, sf, cyberpunk). Impreza skierowana jest zarówno do miłośników i znawców tematu, jak i do osób, które o fantastykę dopiero się otarły.

Program imprezy podzielony został na tematyczne bloki: fantastyczny, gier fabularnych, historyczny, figurkowych gier strategicznych, kolekcjonerskich gier karcianych. W ramach bloków odbywać się będą spotkania, prelekcje, warsztaty, nauka grania, prezentacje gier, sesje rpg, larp, pokazy, dyskusje. Oprócz stricte fantastycznych punktów programu przygotowaliśmy także wiele dodatkowych atrakcji: biesiada sarmacka, rejs statkiem po Odrze, ogródek piwny, zwiedzanie miasta, wycieczka zabytkowym tramwajem oraz paintball.



Gośćmi honorowymi imprezy są: **Alastair Reynolds**, brytyjski twórca sf, astrofizyk, pracownik Europejskiej Agencji Badan Kosmicznych w Holandii; **Kirył Yeskov**, znany rosyjski pisarz fantasy, ceniony mikrobiolog; a także **polscy pisarze fantastyki**: Feliks W. Kres, Andrzej Pilipiuk, Andrzej Ziemiański, Maja Lidia Kossakowska, Eugeniusz Dębski, Jacek Komuda, Jarosław Grzędowicz, Łukasz Orbitowski. Ponadto gościć będziemy redakcje branżowych magazynów, serwisów internetowych i przedstawicieli wydawnictw.

Patronat nad impreza objęli: Portal Księgarski (www.książka.net.pl), Nowa Gildia (www.gildia.com) oraz „Fahrenheit” (www.fahrenheit.eisp.pl).

Wstęp na 3 dni to tylko 10 zł!

Wkrótce **więcej informacji** na stronie konwentu: www.dnifantastyki.sfan.pl

Pawkens

VII Narodowy Estoński Konwent Science Fiction, Fantasy i Horroru

ESTCON 2004 / BALTCON 2004

Miejsce konwentu: uzdrowisko Ojaäärsse, w pobliżu Rakvere (płn.-wsch. Estonia)

Termin: 16-18 lipca 2004 r.

Większość punktów programu odbędzie się w języku angielskim.

Komitet organizacyjny:

Przewodniczący: Jüri Kallas (jyrka13@hotmail.ee)

Sekretarz: Raul Sulbi (raul@eys.ee)

Skarbnik: Taavi Tuvikene (taavi@obs.ee)

Adres pocztowy: Raul Sulbi, Estcon 2004, Mõisavahe 23-31, 50707 Tartu, ESTONIA

Koszt konwentu: Cena akredytacji wynosi 15 euro. Obejmuje transport (specjalnym autobusem) z Tallinna na miejsce konwentu (w piątek) i z powrotem (sobota), a także nocleg – w pokojach jedno-, dwu-, trzy- i czteroosobowych lub we własnym śpiworze. Można również spać w hotelu kilometr od ośrodka konwentowego. Chętni mogą zamówić pięć posiłków, które kosztować będą 15 euro.

Raul Sulbi (Estonia) / tłum. MJS



„POWRÓT KRÓLA” ZWYCIĘZCĄ ŻŁOTYCH GLOBÓW

„Władca pierścieni: Powrót króla” zdobył 4 Złote Globy, zwyciężając we wszystkich kategoriach, w których był nominowany. Uroczystość rozdania nagród odbyła się w niedzielę 25 stycznia w Los Angeles.

Najistotniejsza jest nagroda za najlepszy film dramatyczny roku. Ponadto film zdobył jeszcze trzy statuetki: za reżyserię (Peter Jackson) oraz w kategoriach najlepszej muzyki (Howard Shore) i najlepszej piosenki skomponowanej specjalnie dla filmu (Annie Lennox „Into The West” - Howard Shore, Fran Walsh, Annie Lennox).

Złote Globy przyznawane przez zagranicznych krytyków akredytowanych w Hollywood. Uważane są za dość miarodajny barometr szans filmów przed konkursem Oscarów. W tym roku może być jednak nieco inaczej: znacznie przyspieszono termin zgłaszania głosów i w ten sposób uniemożliwiono członkom Akademii Filmowej sugerowanie się między innymi tymi nagrodami.



misz

IAN MCKELLEN OBIECUJE „HOBBITA”



W jednym z wywiadów Ian McKellen ocenił, że szansa na to, iż Peter Jackson zekranizuje powieść J.R.R. Tolkiena, jest całkiem duża. Rozwiązania wymaga jednak problem praw do ekranizacji, której współwłaścicielem jest „bliżej nieokreślona grupa”.

Sam reżyser jakiś czas temu zapowiedział, że jeśli uda mu się zrealizować „Hobbita”, w nowym filmie pojawi się przynajmniej kilku aktorów znanych z „Władcy Pierścieni”. Reżyser miał na myśli właśnie Gandalfa (Ian McKellen), Golluma

(Andy Serkis) oraz Arwenę (Liv Tyler).

misz

PO TOLKIENIE LE GUIN

Trwają przygotowania do ekranizacji „Ziemiomorza” Ursuli K. le Guin. Na początek postanowiono zekranizować dwa pierwsze tomy: „Czarnoksiężnika z Archipelagu” i „Grobowce Atuanu”. Producentem trwającego ok. czterech godzin miniseriale będzie Sci-Fi Channel. Scenariusz przygotowuje Gavin Scott, znany z „Mgieł Avalonu”, a na plan zdjęciowy wybrano Nową Zelandię.

misz

ZMARŁ JERZY NOWOSAD

8 stycznia 2004 r. zmarł Jerzy Nowosad. Przegrał ciężką bitwę z wirusowym zapaleniem wątroby typu B.

Publikował swoje teksty w „Feniksie”, „Voyagerze”, a ostatnio także w „SFerze”. Obok Oszubskiego i Orbitowskiego, uchodził za jednego z najlepszych w Polsce autorów opowiadań grozy.

Piotr Pieńkowski („SFera”)

OSCARY: „WŁADCA” Z 11 NOMINACJAMI

Peter Jackson doczekał się wreszcie uhonorowania swoich wysiłków: „Władca Pierścieni: Powrót Króla” doczekał się aż 11 nominacji do Oscara. Wynik zgodny jest z ocenami zdecydowanej większości recenzentów, uważających, że ostatnia część jest zarazem najlepszą w trylogii. Zabrakło, niestety, jakiegokolwiek nominacji aktorskiej, a także – co jest większym zaskoczeniem – za zdjęcia.

Co ciekawe, „Władca” ma u bukmacherów w kategorii najlepszego filmu tak wysokie notowania, że bukmacherzy rozważają wycofanie tej kategorii – takie wyniki odnotował dotychczas tylko „Titanic”.

10 nominacji uzyskał „Pan i Władca: Na krańcu świata” w reżyserii Petera Weira. Oba filmy konkurować będą o miano najlepszego filmu oraz w sześciu kategoriach technicznych. Na dalszym miejscach znalazły się „Wzgórze nadziei” Antony’ego Minghelli i, dość niespodziewanie, „Niepokonany Seabiscuit”, oba z 7 nominacjami. „Rzeka tajemnic” Clinta Eastwooda ma szanse na 6, a „Piraci z Karaibów: Kłątwa Czarnej Perły” – 5 szans na statuetki. Masowo nagradzany przez krytyków za oceanem film „Między słowami” Sofii Coppoli otrzymał ostatecznie 4 nominacje, w tym najbardziej prestiżową dla najlepszego filmu. Aż 4 nominacjami (scenariusz, reżyseria, zdjęcia i montaż) wyróżniony został film spoza kręgu kultury i kinema-tografii anglosaskiej - brazylijskie „Miasto Boga” (polecam, świetnie napisany i świetnie zrealizowany). Warte odnotowania są dwie nominacje (film animowany, piosenka) dla francuskiego „Tria z Belleville”.

Zaskakujący jest zupełny brak nominacji dla drugiej i trzeciej części „Matrixa” – nawet w kategoriach technicznych.

Oto lista wybranych nominacji do nagród Akademii:

Najlepszy film

- * Niepokonany Seabiscuit
- * Rzeka tajemnic
- * Władca Pierścieni: Powrót Króla
- * Między słowami
- * Pan i Władca: Na krańcu świata

Najlepszy Scenariusz Adaptowany

- * American Splendor
- * Miasto Boga
- * Rzeka tajemnic
- * Władca Pierścieni: Powrót Króla
- * Niepokonany Seabiscuit

Najlepszy Scenariusz Oryginalny

- * Inwazja barbarzyńców
- * Niewidoczni
- * Gdzie jest Nemo
- * Nasza Ameryka
- * Między słowami

Najlepszy Film Animowany:

- * Mój brat niedźwiedź
- * Gdzie jest Nemo
- * Trio z Belleville

Najlepszy aktor

- * Johnny Depp - Piraci z Karaibów: Kłątwa Czarnej Perły
- * Ben Kingsley - House of Sand and Fog
- * Jude Law - Wzgórze nadziei
- * Bill Murray - Między słowami
- * Sean Penn - Rzeka tajemnic

Ceremonia wręczenia Oscarów odbędzie się 29 lutego.

misz

Najlepsza Reżyseria:

- * Miasto Boga - Kátia Lund i Fernando Meirelles
- * Rzeka tajemnic – Clint Eastwood
- * Władca Pierścieni: Powrót Króla – Peter Jackson
- * Między słowami – Sofia Coppola
- * Pan i Władca: Na krańcu świata – Peter Weir

Najlepsza Aktorka

- * Keisha Castle-Hughes - Whale Rider (13 lat!)
- * Diane Keaton - Lepiej późno, niż później
- * Samantha Morton - Nasza Ameryka
- * Charlize Theron - Monster
- * Naomi Watts - 21 Grams

Najlepsze Efekty Specjalne

- * Władca Pierścieni: Powrót Króla
- * Pan i Władca: Na krańcu świata
- * Piraci z Karaibów: Kłątwa Czarnej Perły

Najlepsza Muzyka

- * Duża ryba
- * Wzgórze nadziei
- * Władca Pierścieni: Powrót Króla
- * Gdzie jest Nemo
- * House of Sand and Fog

Najlepsze Zdjęcia:

- * Miasto Boga
- * Wzgórze nadziei
- * Dziewczyna z perłą w kolecyku
- * Pan i Władca: Na krańcu świata
- * Niepokonany Seabiscuit

NOWOŚCI W „RUNIE”

„RUNA” zapowiedziała wydanie w 2004 r. kolejnych powieści: „Naznaczonych błękitem” Ewy Białołęckiej, „Rycerza bezkonnego” Romualda Pawlaka oraz „Szczyrów i rekinów” Tomasza Piątka.

Według wydawnictwa, w czwartej części cyklu Ewy Białołęckiej, gdy „»gromadkę naznaczonych magicznym błękitem« [czarodziejów] kapryśny los zbierze w grupę połączoną więzami przyjaźni, można się spodziewać wydarzeń nadzwyczajnych”. Z kolei bohaterem „Rycerza bezkonnego” jest pechowy Fillegan z Wake; „Choć marzeniami sięga gwiazd, życie wciąż boleśnie go doświadcza, każąc sypiać po wykrotach i poruszać się pieszo”. Jego życie odmieni kupiec Perdigan, w zamian za ocalenie życia ukochanej gotów oddać mu cały majątek i parę ksiąg o magii. Natomiast „Szczyry i rekiny” to kontynuacja mrocznych „Żmij i kretów”; tym razem major Hengist trafi w poszukiwaniu Świętego Obrazu „na rozmemłaną i magiczną Północ. Jonga i Tundu będą tropić Niedotykalnego Władcę w podziemnych kanałach. A całe armie bez jednego ruchu pozwolą się wymordować, stojąc na baczność”.

MJS

JESZCZE POCZEKAMY NA TRZECIE „MIKROPOLIS”...

Premiera trzeciego tomu „Mikropolis” Dennisa Wojdy (scenariusz) i Krzysztofa Gawronkiewicza (rysunki) została przesunięta z marca na październik. Album będzie nosił tytuł „Terra incognita”. Znajdzie się w nim jedna, 46-stronicowa, historia o Doktorze Murnau. Jej uzupełnieniem będą stripy z udziałem Zosi.

Oto, jak komiks zapowiada scenarzysta: „Doktor postanawia wypuścić się w Nieznane w poszukiwaniu przygody. W tym celu opuszcza miasteczko - co, jak wiadomo, nie jest takie proste. Wyprawa ta okaże się podróżą w głąb podświadomości doktora. W komiksie nie zabraknie czarnego humoru, klimatów grozy, psychoanalizy, a nawet scen erotycznych. Mamy nadzieję, że ten album będzie dziełem równie trudnym w interpretacji, jak np. 'Wielka szyba' Marcela Duchampa.”

JPP za: Jarek Obważanek (www.wrak.pl)

DICKA NIGDY ZA MAŁO

Moda na ekranizacje twórczości Philipa K. Dicka nie ustaje. Pewna jest już ekranizacja opowiadania „Paycheck” z 1953 roku. Za kamera stanie John Woo, a w rolach głównych wystąpią: Uma Thurman, Ben Affleck, Aaron Eckhart i Michael C. Hall. Zdjęcia mają rozpocząć się już w kwietniu.

Nieoficjalne źródła podają, że obecnie producenci amerykańscy zainteresowani są przeniesieniem na duży ekran „Człowieka z Wysokiego Zamku”. Scenariusz do obrazu napisał już ponoć Brandon M. Easton.

Tymczasem Steven Soderbergh nosi się z zamiarem przeniesienia na ekran powieści „Przez ciemne zwierciadło”. Do pisania scenariusza zabrał się Charlie Kaufman.

misz

PYRKON (v. 4.7)

Impreza odbędzie się w dniach 12-14 marca 2004 r. Pozostałe warunki - miejsce, akredytacja itd. - nie ulegają zmianie.

Paweł Ostrowski (KF „Druga Era”)



NOWOŚCI W „SOLARIS”

25 stycznia ukazała się powieść Kira Bułyczowa „Zemsta Tezeusza”, w której autor „Wielkiego Guslaru” przedstawia tym razem własną, dowcipną wersję mitologii greckiej. Agentka Kora wyrusza w wirtualny rajd w antyczny świat Greków z tajną misją chronienia pretendenta do tronu jednej z planet galaktycznego imperium.



Pretendent ten wciela się w trakcie wyprawy VR w postać Tezeusza, a na jego życie czyha opozycja. Bo choć jest to tylko wirtualny świat, to jego uczestnik może to przypłacić życiem. Kora ma temu przeciwdziałać.

Z kolei na 2 lutego zapowiadany jest „Powrót na Marsa” Bena Bovy: kontynuacja książki „Mars”. Zdaniem wydawcy, jest to „fantastyka eksploracyjna najwyższej próby”. Akcja powieści rozgrywa się w sześć lat po „Marsie”. Politycy, zobligowani swoimi obietnicami i odkryciem przez pierwszą ekspedycję marsjańską prymitywnych form życia, wyrażają zgodę na kolejną misję. Tym razem koszt wyprawy ma się nie tylko zwrócić, ale i przynieść zyski.

To determinuje harmonogram - wśród załogi szerzy się niezdrowe współzawodnictwo, chęć zarobku przesłania rzeczywisty cel - badanie czerwonej planety.

misz

NASI Z ASAMI EMPIKU

Asy EMPIKU wręczane są najlepiej sprzedającym się pozycjom w sieci salonów. W tym roku wprowadzono nowe kategorie, „pozwalające dostrzec ważne i cenne przez czytelników tytuły, które nie miały szans na znalezienie się na samym szczycie zestawienia”. I tak, w kategorii „fantastyka polska” zwyciężył Andrzej Sapkowski – „Narrenturm” (superNOWA), zaś Asa za fantastykę zagraniczną przyznano „Ciekawym czasom” Terry’ego Pratchetta (Prószyński i S-ka).

Przy okazji wręczania nagród zauważono, że „Narenturm” otrzymało już Nagrodę Zajdla.

W kategorii „film zagraniczny” zwyciężył „Władca Pierścieni: Dwie Wieże”.

misz za Portalem Księgarskim (www.portal.ksiazka.net.pl)

REYNOLDS W POLSCE

Na początku kwietnia do Polski na zaproszenie wydawnictwa MAG przyleci Alastair Reynolds, brytyjski pisarz sf, astrofizyk pracujący w Europejskiej Agencji Badań Kosmicznych w Holandii. 2 kwietnia spotka się z czytelnikami w Warszawie, zaś w dn. 3-4 kwietnia będzie gościem konwentu Dni Fantastyki we Wrocławiu. Pisarz odwiedza nasz kraj w ramach programu „Imagine This” British Council. Wizycie towarzyszyć będzie także promocja najnowszej książki „Arka Odkupienia”.

Andrzej Pałka /Pawkens/

NOWA: REAKTYWACJA

SuperNOWA wydała ciekawą pozycję, tym razem niebeletrystyczną: „Stacja kontroli chaosu. Zjawiska i pisarze współczesnej fantastyki” Dominiki Materskiej. Wydawca opisuje książkę jako „rzetelny przegląd dokonań twórców fantastyki w dziedzinie nie tylko literatury i filmu, ale szeroko pojętej kultury masowej. [Autorka] przedstawia historię powstania i rozwoju fantastyki naukowej i fantasy, omawia główne nurty i tendencje literackie, a także w nader ciekawy sposób prezentuje symbole i archetypy, które na stałe weszły do skarbnicy zbiorowej wyobraźni. Fani gatunku znajdą też bardzo interesujące wywiady ze słynnymi pisarzami”.



misz

Pytanie o Prawdę

Wbrew pozorom – nie jest to relacja z sejmowej Komisji Śledczej, ale analiza „Człowieka z Wysokiego Zamku” Philipa K. Dicka, pisarza nieustannie modnego (szykuje się kilka ekranizacji innych jego powieści)

/red/

Jest rok 1962. Druga wojna światowa zakończyła się zwycięstwem państw Osi... – oto wyjściowe założenie Dickowskiego majstersztyku pt. *Człowiek z wysokiego zamku*. Jest to alternatywna historia (jedna z najbardziej udanych w gatunku science-fiction), w której autor rozpoczyna od czysto umownego założenia, które jest jednocześnie aksjomatycznym dla całego dzieła, a następnie wprowadza konstrukcję fabularną opierającą się na logicznej zasadzie przyczynowo-skutkowej. To odwrócenie faktu historycznego jest praktycznie jedynym elementem fantastycznym w powieści, cała reszta wynika bezpośrednio lub pośrednio z niego. Kreacja świata przedstawionego jest jedną z możliwych konsekwencji takiego obrotu zdarzeń, w którym to Niemcy, Włochy i Japonia wygrywają wojnę.

Dick kupia się głównie na powojennej sytuacji USA, państwa podzielonego południkowo na trzy różne regiony geopolityczne. Wielkie połacie wschodniego wybrzeża okupowane było przez Trzecią Rzeszę, wąski pas zachodniego przez Japonię, a między tymi dwiema strefami okupacyjnymi rozciągała się neutralna i pozbawiona znaczenia pozostałość dawnych Stanów Zjednoczonych. Inne kontynenty również straciły swą suwerenność. Afryka, będąca pod panowaniem Niemiec, stała się obszarem na którym wymordowano całą ludność tubylczą. Znane nam z historii eksperymenty prowadzone na ludziach, wyrabianie przedmiotów codziennego użytku ze szczątków ciał, dotknęło, poza rzeczywistymi ofiarami drugiej wojny światowej, również Afrykańczyków.

„Duchy wymordowanych plemion. Starte z powierzchni Ziemi, żeby zrobić miejsce dla... kogo? Nikt nie wiedział. Może nawet sami wielcy planiści w Berlinie. Zastępy automatów pracują pełną parą, budują. Budują? Miażdżą raczej. Ludożercy z wystawy paleontologicznej zajęci robieniem naczynia z czaszki wroga, cała rodzina pracowicie wygrzebująca zawartość, aby – w pierwszej kolejności – pożreć surowy mózg. Potem narzędzia z ludzkich kości. Co za oszczędność: nie tylko zjadać ludzi, których się nie lubi, ale jeść z ich własnych czaszek”.

By powiększyć swą „przestrzeń życiową” Niemcy ponadto zamknęli i wysuszyli Morze Śródziemne i przekształcili je w pola uprawne dzięki wykorzystaniu energii atomowej, choć, jak sami w końcu przyznają, brakuje ludzi by tę ziemię zagospodarować. W całej Trzeciej Rzeszy widzi się pięknych, niebieskookich blondynów o aryjskich rysach twarzy, ślepo poddanych nazistowskiej ideologii. Zgładzono Żydów, Cyganów i „Badaczy Pisma Świętego”, a Słowian wypędzono z Europy. Jeżeli gdzieś udało się jakiemuś Żydowi przeżyć potworne represje, to bezwzględnie musiał poddać się operacji plastycznej, sfalszować swoje pochodzenie, bo w innym przypadku czekałaby go niechybna śmierć. Nie ma oczywiście żadnych starców, niepełnosprawnych ani upośledzonych psychicznie – zgodnie z założeniami „Mein Kampf” Hitlera, takie osobniki nie mają prawa do życia... I wszyscy oficjalnie o tym wiedzą, i nikt nie protestuje... Trzecia Rzesza jest potęgą światową, której racji nikt nie śmie kwestionować. Aryjczycy odnoszą sukcesy również w kosmosie! Oczy całego świata skierowane są w gwiazdną przestrzeń, gdzie Niemcy kolonizują kolejne planety: Mars, Wenus, Księżyc... Cary Baynes, a w rzeczywistości Rudolf

Wegener, podwójny agent Abwerhy, Żyd ukrywający się w Trzeciej Rzeszy, najlepiej definiuje czym są Niemcy po wygranej wojnie:

„[Naziści] chcą być podmiotem, nie ofiarą historii. Identyfikują się z boskimi mocami i wydaje im się, że są podobni bogom. To jest ich największe szaleństwo. Są opętani jakimś archetypem; ich jaźń rozrosła się psychopatycznie i już sami nie wiedzą, gdzie się zaczynają oni, a gdzie kończy Bóg. To nie arogancja, nie pycha, nie rozděcie do ostatecznych granic wyobrażenia o sobie – poplątanie tego, który oddaje cześć, z tym, co się czci. To nie człowiek pożarł Boga, to Bóg pożarł człowieka”.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja ze strony japońskiego okupanta. Azjatycki język, kultura i obyczaje mają wyraźny wpływ na ludność USA, ale nie można też pominąć fascynacji Japończyków kulturą amerykańską. W najnowszej modzie jest kolekcjonowanie przez Azjatów broni z czasów wojny secesyjnej, a zegarek z myszka miki z roku 1938 to prawdziwe dzieło sztuki. Chcąc przekazać komuś najwyższe wyrazy szacunku, nie można zapomnieć o wręczeniu mu podobnego podarunku. Powodzeniem cieszą się nie tylko antyki, ale też „prawdziwa” amerykańska kuchnia, na którą stać jedynie osobistości z wyższych sfer. Najlepsze dzielnice byłego USA zamieszkiwane są oczywiście przez Japończyków, a pokazanie się tam jakiegoś białego budzi prawdziwe zainteresowanie. Zmieniła się znacznie architektura. Azjaci wnoszą wszędzie bardzo nowoczesne, wielopiętrowe budynki wyposażone w szybkie windy.

Japońska dominacja odbiła się również na psychice obcujących z nią Amerykanów. Robert Childan, sprzedawca wielce pożądanego antyków, jednocześnie stara się upodobnić, jak tylko może, do swych japońskich klientów, by z drugiej strony, resztkami świadomości narodowej, bronić rodzimej sztuki przed zbanalizowaniem i skomercjalizowaniem. Prymitywizm tego bohatera, czerpiącego wiedzę o świecie z nazistowskich pism ilustrowanych, kompromituje go w oczach o wiele kulturalniejszych, liberalnych państwa Kasoura. Childan doznaje jednak czegoś w rodzaju odkupienia gdy potrafi docenić ukryte znaczenie i wartość *wu* w biżuterii będącej dziełem (o czym Childan oczywiście nie wie) pogardzanego Żyda Franka Frinka.

Innym bohaterem powieści jest Japończyk Nobusuke Tagomi, klient Childona, posiadający wielki szacunek dla życia i dla *tao*. Osobistą tragedią tego bohatera jest sytuacja, w której zmuszony był zabić trzech nazistowskich morderców. Robi to przy pomocy rzekomo antycznej broni (w rzeczywistości podrobionej przez Frinka), żeby pokrzyżować niemieckie plany rozpętania wojny z Japonią. Kolt roboty Franka nie tylko ratuje życie panu Tagomi, ale staje się wręcz narzędziem budowy lepszego świata. Japoński dyplomata nie może jednak poradzić sobie z wyrzutami sumienia, nie potrafi zaakceptować prawideł świata, który kazał mu zabijać. Cała jego dotychczasowa filozofia życiowa okazała się bezwartościowa. Pan Tagomi przekonał się, że świat w którym przyszło mu żyć nie jest poukładany i przewidywalny, przekonał się, że świat ten jest zły.

Chcąc odzyskać spokój ducha poprzez kontemplację, pan Tagomi kupuje w sklepie Childona wisiołek roboty Frinka. Przedmiot ten zamiast otworzyć mu drogę do wewnętrznej harmonii, przenosi świadomość pana Tagomi w świat zupełnie dla niego niezrozumiały, w świat w którym to alianci wygrali wojnę. Głęboka kontemplacja pozwoliła mu, na krótki moment, wydostać się z iluzorycznej rzeczywistości w której funkcjonował przez całe swoje dotychczasowe życie, pozwoliła mu dostrzec Prawdę. Tagomi nie był w stanie w nią uwierzyć, nie potrafił wyzbyć się gromadzonych przez lata złudzeń, dla niego był to chwilowy zawrót głowy i związane z nim halucynacje. Przypomina mu to jednak o moralnej odpowiedzialności za świat, w którym „naprawdę” żyje i w konsekwencji odmawia podpisania dokumentów o eksterdycji, które pozwoliłyby nazistom zabić Franka

Frinka za jego żydowskie pochodzenie. Dzieje tych bohaterów połączone są niewidzialnym łańcuchem karmy. Choć żaden z nich nie jest tego świadomy, każdy ruch ma decydujący wpływ na to jak potoczy się dalej życie w świecie wykreowanym przez Dicka.

Bohaterowie nie są jednak osamotnieni. W każdej chwili mogą zasięgnąć porady mistycznej chińskiej księgi *I-cing*, *Księgi Przemian*. Ta skarbnica wiedzy liczy sobie co najmniej trzy tysiące lat i bazuje na rządzących światem siłach jin-jang. Prawdy *I-cing* to tak naprawdę zdolność czytelnika do ich zrozumienia, księga wdaje się w specyficzny dialog z czytelnikiem zmuszając go do uświadomienia sobie ukrytych motywacji jego działań. „Według *I-cing* świat znajduje się w nieustannym ruchu, jest żywym splotem działających na siebie, krzyżujących się potężnych i słabszych linii. Za pomocą heksagramu możemy uzyskać wgląd w układ sił właściwy danej chwili, a to, przy umiejętnej interpretacji, pozwala wybrać właściwe postępowanie”. W powieści zasięga jej rady zarówno Frank jak i pan Tagomi, choć największe znaczenie ma ona dla autora zakazanej powieści *Utyje szarańcza*. Jest to powieść w powieści, spełniająca jeszcze ważniejszą rolę w akcji *Człowieka z Wysokiego Zamku* niż *I-cing*.

Szarańcza przedstawia świat, w którym to alianci wygrali wojnę z państwami Osi! Nie jest to tak do końca przedstawienie historycznej prawdy, bo na przykład to nie Roosevelt, ale Rexford Tugwell jest prezydentem USA w tym czasie. Powieść, choć zakazana przez władze, cieszy się ogromną popularnością. Czytają ją niemal wszyscy, od hitlerowskich przywódców poprzez młode japońskie małżeństwa, do ukrywających się Żydów. Książka odniosła tak ogromny sukces dzięki temu, że jej autor-Abendsen używa *I-cing*, przy układaniu akcji:

„Hawth przeprowadzał próby, tysiące prób, za pomocą linii. Okres historyczny. Temat. Postacie. Akcja. Zajęto to kilka lat. Zapytał nawet wyroczni, jakie powodzenie będzie miała książka”.

To wyrocznia podpowiada, że historia mogła potoczyć się inaczej, że tak naprawdę państwa Osi mogły wojnę przegrać. Ta przesłanka okazuje się tak niebezpieczna, że czytanie powieści, uznanej za wysoce szkodliwą, jest surowo zabronione, a jej autor musi się ukrywać w tytułowym Wysokim Zamku, który, według krążącej legendy, jest fortecą nie do zdobycia.

Abendsen jest więc człowiekiem z Wysokiego Zamku. Oddziaływanie tej postaci, pojawiającej się dopiero w ostatnim rozdziale, jest odczuwalne od samego początku powieści Dicka. To właśnie on, patrząc przez pryzmat *I-cing* na szarą rzeczywistość ze swego Wysokiego Zamku – punktu znajdującego się powyżej niej, odkrył Prawdę... tyle że Wysoki Zamek okazuje się przeciętnym domkiem na przedmieściach, a autor *Szarańczy* – człowiekiem nastawionym przede wszystkim na sukces komercyjny swego dzieła.

Lepiej chyba powiedzieć, że to Księga Przemian odkryła Prawdę, której Abendsen nie umiał odgadnąć. Osobą, która zrozumiała przesłanie *Szarańczy* jest Juliana, była żona Franka Frinka, zdecydowanie najsilniejsza psychicznie bohaterka książki Dicka. Jej misją, nakazaną przez jakiś wewnętrzny głos, jest odnalezienie Abendsena i upewnienie się co do swoich przeczuć. *Utyje Szarańcza* trafia do jej rąk dzięki Joemu Cinnandelli, nazistowskiemu agentowi, którego celem jest zabicie autora powieści, od której sam nie mógł się oderwać. Juliana, w halucynogennym transie, podrzyna Joemu gardło i sama postanawia jechać do Cheyenne by spotkać się z Abendsenem – (działanie karmy jest wszechobecne). Autor *Szarańczy*, który już dawno stwierdził, że żadna twierdza nie ochroni go od okropności świata, teraz nawet nie stara się ukryć przed ludźmi chcącymi porozmawiać z nim o książce. Juliana idzie tam, żeby znaleźć Prawdę. Nie wiemy co myśli w tym momencie, nie znamy motywacji jej działania. Przez tę postać przemawia jej wewnętrzna siła, determinacja i niesamowita intuicja, która wyjada się kierować każdym jej ruchem.

Ona po prostu wie, a wiedza ta jest tak niesamowita, że potrzebne jest potwierdzenie jej u źródła.

Razem z Abendsenem pytają wyroczni co tak naprawdę chciała przekazać w książce *Utyje Szarańcza...* w odpowiedzi otrzymują heksagram *Czung Fu* (Wewnętrzna Prawda). Abendsen nie uwierzył.

„– To znaczy, że moja książka mówi prawdę, czy tak? – spytał.

– Tak.

– A Niemcy i Japonia przegrały wojnę? – powiedział ze złością.

– Tak.

Abendsen bez słowa wstał i zatrzasnął oba tomy wyroczni.

– Nawet pan nie chce spojrzeć prawdzie w oczy – powiedziała Juliana.”

Dziewczyna upewniła się: świat, w którym przyszło im żyć, jest nierzeczywisty, a przynajmniej mniej prawdopodobny od tego z książki *Utyje Szarańcza...* być może to świat powieści, wykreowany przez jakiegoś pisarza, który tak do końca sam nie wie, co jest Prawdą...

Powieść *Człowiek z Wysokiego Zamku* krąży wokół dwóch podstawowych pytań ludzkiej egzystencji: „Czym tak naprawdę jest rzeczywistość?” i „Co to znaczy być człowiekiem?”. Według pisarza wszystko, co widzimy, świat który nas otacza i który nazywamy „rzeczywistym”, to pozór, maska, jakaś fałszywa dekoracja... stąd w powieści obecność przedmiotów podrabianych, udających antyki, stąd powieść *Utyje Szarańcza* w prawdy której nikt nie chce wnikać. Dick ostrzega, sugeruje ostrożność wobec otaczającej nas rzeczywistości, bo być może to my jesteśmy bohaterami jakieś powieści, o czym nigdy się nie dowiemy mając oczy zamknięte na Prawdę. Jeżeli chodzi o pytanie drugie, Dick odpowiada na nie pokazując nam bohaterów, ich moralne słabości i odwagę w świecie w którym drugą wojnę światową wygrali hitlerowskie Niemcy i cesarska Japonia. Pokazuje nam Julianę, osobę, której intuicja pozwala otworzyć oczy, która za wszelką cenę chce dotrzeć do Prawdy i którą w subtelny sposób każe nam naśladować. Czy jest tak do końca? Przecież ujawnienie prawdy nie wpłynęło na losy bohaterów. Kraj nadal pozostaje pod okupacją, Juliana wciąż jest samotna. To właśnie denerwowało samego Dicka i budziło zastrzeżenia wśród krytyków. Trzeba bowiem powiedzieć, że współautorką powieści *Człowiek z Wysokiego Zamku*, podobnie jak w przypadku *Utyje Szarańcza*, była chińska księżniczka mądrości *I-cing*! Dick posługiwał się nią wręcz nałogowo. Rzucił monety za każdym razem, gdy robili to bohaterowie jego książki. „W wywiadzie z 1976 roku Dick oskarżył *I-cing*, że jest «złym duchem», głównie dlatego że «nawaliła kompletnie» przy ostatnim «niedopowiedzianym» rozdziale *Człowieka z Wysokiego Zamku*: «To kłamczyni. Przemawia rozdwojonym językiem». Widać jednak, że nie tak łatwo jest dotrzeć do Prawdy...

Ag.A (KF Inglot)

BIBLIOGRAFIA:

I Tekst literacki:

1. P. K. Dick, *Człowiek z wysokiego zamku*, tłum. L. Jęczyk, Warszawa 1981.

II Teksty krytyczne:

1. A. Wójcik, M. Englender, *Budowniczość gwiazd*, cz.1, Warszawa 1980.

2. L. Jęczyk, *Philipa Dicka wyprawa po prawdę*, „Fantastyka” R.2:1983, nr 4.

3. L. Jęczyk, *Posłowie*, [w:] P.K. Dick, *Człowiek z Wysokiego Zamku*, Warszawa 1981.

4. L. Sutin, *Philip K. Dick, boże inwazje*, przeł. L. Jęczyk, Poznań 1999.

Odloty Przewodasa:

SZCZYT SZKLANEJ GÓRY



Pierwszy wywiad z Lemem to było dziennikarstwo ekstremalne. Przede wszystkim dlatego, że Lem nie życzył sobie udzielać żadnych wywiadów, bo doszedł do wniosku, że dość ich już dał w życiu. Było to krótko przed wydaniem *Bomby megabitowej* i *Okamgnienia*; potem zmienił zdanie, ale wtedy akurat tak miał. Wojciech Zemek, sekretarz Mistrza, spuszczał dziennikarzy ze schodów detalicznie i hurtowo. Nawet gdy nadszedł sam wielki Mahatma Guru – Lem, nie bacząc na ogólną mioudustość Mahatmy Guru oraz wszelkie czołobitności, bez zmiłowania potraktował go jak natręta i to ponoć nie jeden raz.

Sytuacja zrobiła się całkiem jak z bajki: oto księżniczka lat 80., lecz wciąż nadobna, a dostępu strzeże okrutny smok-sekretarz. Posłano więc dzielnych i mądrych rycerzy, co by sforsowali gadzinę. Ci ruszyli w bój i jak jeden mąż dali ciała, a zatem przyszła kolej na szewczyka Przewodasa, czyli najmłodszego i najgłupszego z rodzeństwa (zdaniem posyłających oczywiście). Zleceniodawcą był Szaman – w imieniu „Magazynu PlusGSM”, w którym aktualnie pracował. Rzecz jasna: w zamian za wywiad miało być pół królestwa, sepulki i te rzeczy.

Akcja wymagała poważnego namysłu. Nie ulegać wątpliwości, że Mahatma Guru zastosował wcześniej najwyszukańszą socjotechniczną wazelinę. Że nie podziało to nie dziwne, bo ten kłajster działa tylko na mózgi przymułów, ale tu trzeba było wymyślić coś naprawdę dobrego. Głowiłem się nad tym pół nocy.

Zadzwoniłem następnego dnia w południe. To był mój fart, bo Zemek robił wtedy na pół etatu i przychodził do pracy o pierwszej. Telefon odebrała żona Lema i spokojnie poprosiła męża do aparatu. Dostałem swoją szansę! Przedstawiłem się jako pisarz i zgodnie z prawdą poinformowałem Mistrza, że wychowałem się na jego książkach. „Bardzo mi miło” – Lem na to. Dodałem, że pod wpływem tych lektur sam zacząłem pisać, a Lem stwierdził, że wobec tego czuje się zaszczycony. Ja przyznając się, że piszę fantastykę. „No cóż...” – odpowiada Lem, a tembr jego głosu zaczyna zdradzać współczucie charakterystyczne dla rozmowy z osobą upośledzoną. I wtedy wygarniam z grubej rury: „Pan w wywiadzie w 1991 roku powiedział o literaturze SF >niech zdycha<. Czy wobec tego ja, który potraktowałem poważnie pańskie wizje, też mam przestać istnieć?” „No wie pan, to nie tak...” – Lem deko się zacukał, a ja idę za ciosem: „A czy wobec tego moglibyśmy o tym dokładniej porozmawiać?” „Dobrze” – mówi Lem po chwili namysłu. „Aby nie marnować pańskiego czasu chciałbym przeprowadzić tę rozmowę w formie wywiadu, szczegóły uzgodnię z pańskim sekretarzem” – proponuję. Lem stwierdza: „Proszę bardzo” i zaczynamy się żegnać. Odkładam słuchawkę, po czym wkładam łeb pod kran z zimną wodą, bo mi się zwoje przegrzały.

Po godzinie zadzwoniłem znowu, postawiłem sekretarza na baczność oznajmiając, że właśnie „z panem Lemem umówiłem się na wywiad” i zażądałem wyznaczenia terminu. Zemek kazał mi zadzwonić za dwa tygodnie, a gdy to zrobiłem – podał datę i godzinę spotkania. Grzecznie podziękowałem, odłożyłem słuchawkę, po czym omal nie rozniosłem redakcji „Reakcji”, z której akurat dzwoniłem: wrzeszczałem, waliłem pięściami w biurka, tupałem obunóż i skakałem po krzesłach – Tarzan wysiada. W tym momencie byłem jedynym dziennikarzem w Europie, jak nie lepiej, który zdołał załatwić wywiad z Lemem!

Potem jednak zaczęły się schody. Naczelny „Magazynu PlusGSM” uznał, że skoro udało się jakiemś tam Lewandowskiemu, to wcale nie było to takie trudne. Obiecane pół królestwa okazało się doniczką z pelargonią. Konkretnie poszło o to, że Mistrz z zasady każe sobie płacić za nerwy zszargane głupimi pytaniami pismaków (szkoda że Dorota Masłowska na to nie wpadła!), a honorarium dla Lema miało zostać ujęte z mojej wypłaty. Ponadto – miałem Lemowi zadawać pytania zrozumiałe dla przeciętnego konsumenta telefonu komórkowego „typu kierowca autobusu”, co było najlepszym sposobem na to, aby szybko opuścić gabinet Mistrza po krzywej balistycznej, dudniąc siekaczami o schody. Tę drugą kwestię zmilczałem, zaś przeciw przewalankom na kasie stanowczo zaprotestowałem.

W sytuacji podbramkowej Szaman przed obliczem naczelnego stracił nagle kręgosłup i zamienił się w meduzę (te praktyki szamańskie są doprawdy fascynujące!). Naczelny zaś – nieprzyzwyczajony do obcowania z ludźmi posiadającymi jakieś kości i śmiertelnie obrażony, że ktoś śmie mu się sprzeciwiać – zarządził rezygnację z całego projektu „bo my mamy z kim przeprowadzać wywiady”. Rozpłaszczony na dywanie Szaman tylko zgodnie kiwał czułkami.

Decydująca rozmowa odbyła się pod moją nieobecność, a o wyniku nie raczyli mnie poinformować. Pojechałem więc do Lema jak ostatni kretyn, bez formularzy umów, których Lem oczekiwał (i nic o tym nie wiedząc, bo formalności załatwił Szaman z Zemkiem, który też nie został powiadomiony o zmianie planów).

Lem wpienił się więc na dzień dobry i postanowił mnie jak najszybciej splawić. Tylko że ja nie zadałem na tyle głupiego pytania (np. o pierwszą miłość), które usprawiedliwiłoby wywalenie mnie za drzwi. Ktoś inny nie przejąłby się pretekstem, ale Lem ma styl i poniżej przedwojennego poziomu uprzejmości po prostu nie schodzi. Ja z kolei – czując, że stąkam po brzytwie – pracowałem maksymalnie skoncentrowany, niemalże na bezdechu.

Wobec tego Mistrz zaczął udawać demencję i mówić tak chaotycznie, że potem potrzebowałem tygodnia, żeby z sałatki słownej na taśmie magnetofonowej zrobić logiczne brzmienie wypowiedzi. Po upływie godziny, z dokładnością do minuty, audycja została zakończona. Dopiero wieczorem, po powrocie do Warszawy, dowiedziałem się co było przyczyną tak chłodnego przyjęcia; a Szaman podkreślał, jak bardzo zgadza się ze swym wspaniałym i mądrym szefem – i że to wszystko moja wina bo mam jaja. Od tej pory się nie lubimy.

Zredagowałem wywiad i zacząłem kombinować, komu go sprzedać. Pierwsze podejście, do „Życia” Wołkowego, okazało się chybione ze względu na obustronną ideową niechęć Wołka i Lema. Nie mając chwilowo lepszych pomysłów chodziłem sobie po mieście z gotowym wywiadem w teczce.

Całkiem przypadkowo natknąłem się na redakcję anglojęzycznego tygodnika „Warsaw Voice”. Zareagowałem rutynowo – wszedłem i zapytałem, czy czegoś im nie napisać. Z ówczesną redaktorką działu newsów rozmawiałem o artykułach popularnonaukowych. Doszliśmy do porozumienia i zacząłem się zbierać. W progu przypomniałem sobie o maszynopisie w teczce, więc zrobiłem krok do tyłu i rzuciłem mimochodem „czy nie chcieliby wywiadu z Lemem?”...

Ludzie! Ale się zadymiło! Najpierw kobieta za biurkiem mało nie zemdlą. Oto przychodzi facet z ulicy i z głupia frant – na marginesie rozmowy – oznajmia, że ma właśnie w teczce aktualnego dziennikarskiego Świętego Graala... W następnej chwili redaktorka oprzytomniała, pognąła do księgowej po fundusze rezerwowe i zabroniła mi wychodzić z redakcji przed spisaniem umowy na wyłączność, co zrobiono ciągu kwadransa. Wywiad poszedł jako materiał okładkowy, a na koniec spytano mnie, czy nie zechciałbym przyjąć legitymacji stałego współpracownika „WV”. Zechciałem i mam do dziś.

Rok później (w 2000 r.) pojechałem na drugi wywiad z Lemem dla „Machiny”. Tamtejsza naczelna zamiast wielkopańsko/gówniarskich fochów wykazała pełen

profesjonalizm i wizyta została przygotowana bez zarzutu. Lem pamiętał i mnie – i to, że dotrzymałem słowa, kiedy zapewniałem go, że wszystkie formalności będą na pewno załatwione (załatwił je „WV”).

Po standardowej godzinie przeznaczonej na wywiad zaczęliśmy sobie luźno gawędzić. Pokazałem Mistrzowi mój cykl „Alternatyw ewolucji” z „NF” 1993. Lemowi najbardziej spodobały się szablone dinozaury trzeciorzędowe, aż zrezygnowałem z zasad i poprosiłem o autograf na tym właśnie wycinku „NF”. Fragment tej rozmowy został autoryzowany, poszedł w „Machinie” i, jakbym był małostkowy – to bym sobie odtąd na okładkach książek zamieszczał zdanie: „W Lewandowskim siedzi zapoznany hipotezotwórca. Stanisław Lem”.

Na koniec zacząłem opowiadać o Fandomie. Mistrz słuchał parę minut spokojnie, po czym nagle podskoczył w fotelu: „To pan zna Oramusa?!”, wybuchnął. „Znam” – odpowiadam, nie wchodząc w szczegóły. „Panie, to wariat! On mi napisał ciąg dalszy *Powrotu z gwiazd!*”. „Wiem, czytałem” – ja na to, a Lem zaperzony kontynuuje: „I wie pan, jak on do mnie przyszedł na jakimś spotkaniu, to mu powiedziałem, że trzeba mieć dość własnej wyobraźni i pisać swoje książki!”

Święte słowa. Skoro Oramus, Mahatma Guru, Messerszmit i inni „oryginalni inaczej” nie chcą słuchać Przewodasa, to niech posłuchają przynajmniej Mistrza Lema: piszcie chłopcy własne książki! Jeśli potraficie...

Konrad T. Lewandowski

P.S.

Większość wypowiedzi Stanisława Lema jest oczywiście nieautoryzowana. Trudno by mi było autoryzować własne wspomnienia.

I ZNÓW KING... KARTKA PO KARTCE...

Dreamcather

„Łowcę snów” udało mi się obejrzeć przez przypadek. Posucha w kinach spowodowała, że ze znajomymi skierowaliśmy kroki do wypożyczalni, gdzie zauważyliśmy na półce właśnie to DVD. Zdziwiło nas to, gdyż film nie był puszczone w kinach, przynajmniej nie zauważaliśmy, żeby leciał. [red.: tak, nie zauważyliśmy!]

„Łowca snów” jest ekranizacją powieści Stephena Kinga o tym samym tytule. Jest już regułą, że ekranizacje książek mistrza grozy są bardzo wierne oryginalnemu materiałowi. Nie jest inaczej i tym razem, choć część materiału została wycięta, aby zmieścić się w zaplanowanym czasie.

W filmie autor korzysta ze znanych z wcześniejszych powieści motywów. Bohaterowie to czwórka mężczyzn znających się jeszcze z dzieciństwa. Łączy ich dodatkowo przyjaźń z piątym chłopcem, upośledzonym umysłowo, ale obdarzonym niezwykle umiejętnościami, które przekazał swoim przyjaciółom. Przygoda rozpoczyna się na odludziu w północnym zakątku Wschodniego Wybrzeża USA, tak lubianym przez twórcę pochodzącego przecież ze stanu Maine. Tym razem jednak zagrożenie jest całkiem nowe, przynajmniej dla Kinga – i dlatego tak zaskakuje widza. Nie brakuje też odniesień do współczesnej kultury masowej, a w szczególności pewnego bardzo znanego filmu (ale nie „Władcy Pierścieni”).

Najbardziej w filmie doceniam montaż, który jest wykonany perfekcyjnie. Ma to szczególne znaczenie, gdyż niektóre sceny są zobrazowaniem myśli i walki psychicznej prowadzonej przez jednego z głównych bohaterów. Świetna koncepcja zaczerpnięta z książki – pamięć jako stary, barokowy, zakurzony magazyn z plikami dokumentów, książkami, szpargałami.

Film ten to niekoniecznie dzieło, które każdy powinien mieć w swojej kolekcji. Jednak jako horror na piątkowy wieczór sprawdza się znakomicie i mogę go śmiało polecić każdemu miłośnikowi „bania się”.

Ceti

Prawie) całość

Pisząc tę recenzję zakładam, że będzie ona sąsiadować z innymi, licznymi recenzjami z najprawdopodobniej najważniejszego filmu fantasy roku (teraz wypada zastanowić się, czy 2003, czy 2004). „Powrót Króla” był długo oczekiwany, niczym pewna zabawa urodzinowa. W tej recenzji postaram się skoncentrować na aspektach, które mi się najbardziej podobały, które wolałbym zobaczyć inaczej, i – w końcu – których brakuje (w tym kontrowersyjny brak „Porządków w Shire”).

Ścieżka Umarłych i udział zmarłych w Bitwie na Polach Pelennoru były dobrze wykonane. Wprawdzie można by zarzucać Jacksonowi pominięcie aspektu morskiego i niejakię Deus Ex Machina w przypadku wygranej bitwy, ale to był chyba konieczny skrót. Sama bitwa zostaje niesamowitym majstersztykiem efektów specjalnych: mógłbym zachwycać się poszczególnymi elementami, ale to po prostu należy obejrzeć. Milczeniem należy jednak okryć scenę, w której występuje pewien elf i olifant.

Najbardziej w filmie zachwyliło mnie Minas Tirith, rzeczywiście godne miłości jaką do niego żywią Gondorczy. Szczególnie najwyższy poziom prezentował się wspaniale, z białym drzewem Gondoru i pałacem Namiestnika. Tu muszę wspomnieć o świetnie zmontowanej scenie ataku Faramira na Osgiliath ze śpiewem Pippina w tle. Stos Denethora był wyraźnie dostosowany do potrzeb filmu, ale bardzo mi brakowało Palantiru z Minas Tirith. Uważam, że można było go spokojnie wkomponować w film.

Podobnie oceniam kwestię Palantiru z Orthanku. O ile w rozszerzonej wersji można spodziewać się, że będzie zrzucony z wieży, to brakuje mi scen, gdy Aragorn wyzywa Saurona. Scena z Pippinem i Palantirem, dobra w założeniach, przypominała mi „Maskę” z Jimem Carreym.

Przechodząc do podróży Frodo i Sama, która w każdym filmie wydaje się być najmocniejszą stroną trylogii Jacksona, muszę wyrazić ponownie zachwyt nad realizacją poszczególnych etapów wędrówki. Jedyne zastrzeżenia mam do Szeloby, która w porównaniu z Aragogiem z „Harry’ego Pottera” wypadła blado. Jednak co talent, to talent.

Pozostaje jeszcze omówić tytułowego bohatera, czyli króla. Aragorn (a dokładnie Vigo Mortensen) nie ma zbyt dużo okazji, żeby zabłysnąć – a te, które ma, są marnotrawione. W Ścieżkach Umarłych jest trochę drewniany, pod Morannon przynudza, a scena koronacji jest okropna. W momencie gdy zaczyna śpiewać, większość Gondorczyków zapewne pomyślała – najpierw Namiestnik oszalał, a teraz kolej na króla. Gdyby Peter Jackson zaproponował mi, że zmieni jedną scenę w filmie, to wybrałbym właśnie tę. A jako bonus kazałbym zmienić scenę z sypialni Froda, na tę opisaną w książce, która dzieje się w Ithilien.

Po głębszym namyśle – rzeczywiście nie widzę za bardzo miejsca na Porządki w Shire. Musiałby to być osobny film, i zapewne byłby rewelacyjny, ale kto da na to pieniądze? Można było tak skonstruować zakończenie w Isengardzie, aby Saruman przeżył, a końcówka w Szarej Przystani (mi się podobała i do końca się zastanawiałem, czy jednak Frodo odpłynię) nie wyklucza tego epizodu. No cóż, takie są jednak prawa rynku.

Porównując „Powrót Króla” z pozostałymi dwoma filmami, oceniam go na równi z rozszerzoną wersją „Dwóch Wież”, daleko przed zwykłą wersją drugiej części. I czekam niecierpliwie na rozszerzoną wersję trzeciej części, aby nareszcie była Całość.

Ceti

PS. Kto obsadził latarnię z Jastrzębiej Góry w roli Oka Saurona?

Surrealistyczny powrót do epoki swingu



„Trio z Belleville” to film dziwny, piękny, nastrojowy, zabawny, absurdalny, zakręcony. A przede wszystkim – inny od wszystkiego, do czego przyzwyczaiła nas animacja, oryginalny. Osobiście wolę tradycyjną, dobrą fabułę od dobrego eksperymentu, ale tym razem trudno nie docenić nowatorstwa.

Zaczyna się od pustego, strzelistego domu, w którym mały Champion, wychowywany przez babcię, czuje się bardzo samotny; tylko przypadkiem widzi w telewizji występ żeńskiego tria z Belleville. Babcia kupuje mu więc pieszka, a gdy i to nie pomaga – dziecinny rowerek. Cięcie: mały grubasek przemienia się w nieprawdopodobnie chudego kolarza, któremu wszyscy wróżą zwycięstwo w zbliżającym się Tour de France. Dom pochylił się, żeby zrobić miejsce dla linii kolejowej. Piesek Bruno jest teraz wielkim, spasionym psem, którego głównym zajęciem jest obszczekiwanie przejeżdżających tuż za oknem pociągów. Champion wystartuje wkrótce w wyścigu, ale nie dane mu będzie go ukończyć: francuska mafia porwie go i uprowadzi za ocean, do tytułowego Belleville, przestyliżowanego Nowego Jorku z epoki swingu. Dzielną babcią przepłynię nawet wielką wodę na rowerku wodnym, aby tylko uratować wnuczka; pomoże jej w tym podstarzałe już dzisiaj trio.



Od fabuły ważniejsza jest jednak estetyka filmu. Wszystko tonie w brązach i pastelach, wszystko jest rysowane ręcznie, choć animowane komputerowo. Cieszy oko monumentalna scenografia i świetne, przerysowane, groteskowe postacie, jak straszni, garbaci mafiosi o kwadratowych ramionach, stado grubasów w barze, ciency (bo trudno nawet powiedzieć: chudzi) kolarze, spasiony pies Bruno. Bodaj najsympatyczniejsza z bohaterów jest madame Souza, babcia Championa, niska i otyła staruszka w ortopedycznym buciu – wyjątkowo udana postać, od początku budząca ciepłe uczucia. Film przepiękny jest surrealistycznym, absurdalnym humorem - *vide* łowienie żab za pomocą granatu ręcznego, powolny pościg samochodowy w finałowej scenie, pogoń na rowerze wodnym za transatlantyckim liniowcem, czy koncert na gazetę, lodówkę, odkurzacz i szprychy od koła rowerowego (w nagraniu autentycznie wzięły udział te przedmioty!). Autor nie unika też zabawy (anty)francuskimi stereotypami, każąc np. bohaterom spożywać żaby. Wszystko zaś spina kłamrą tytułowe trio z Belleville i jego swingująco-jazzowa muzyka, dodająca „Trio” mnóstwo uroku i klimatu. Z pewnością bez doskonałej muzyki Benoît Charesta (zasłużona nominacja do Oscara dla jego piosenki) film nie byłby tak dobry.



Autorowi udało się wykreować zupełnie nową estetykę, pozwalającą na surrealistyczny powrót do zapomnianej epoki. Warto zobaczyć – choćby jako ciekawostkę. To z pewnością jedna z najciekawszych animacji ostatnich lat.

Michał Szklarski

„Trio z Belleville” (*Les triplettes de Belleville*). Francja, Belgia, Kanada 2003. **Reżyseria, scenariusz, projekt graficzny:** Sylvain Chomet. **Scenografia i tła:** Evgeni Tomov. **Muzyka:** Benoît Charest. **Montaż:** Chantal Colibert Brunner. **Dźwięk:** Mathieu Cox, Eric de Vos, Laurent Quaglio.

Chaos i okrucieństwo

„Zmije i krety” Tomasza Piątka to powieść zadziwiająco okrutna. Od „Kary większej” Huberatha nie spotkałem się z tak szczegółowymi opisami tortur; u Piątka okrucieństwo i pieczołowitość w opisywaniu przemocy są jednak znacznie dalej posunięte. W Imperium nikt nie może być pewny dnia ani godziny, wszędzie roi się od szpiegów i donosicieli, każda myśl i każde zachowanie mogą być zinterpretowane jako zdrada, w każdej chwili można zostać uwięzionym i poddanym wymyślnym torturom, aby tylko wydać odpowiednią liczbę „współsprawców” jakiegoś urojonego przestępstwa. Każdy jest winny, nikt się nie ukryje przed władzą obejmująca cały znany świat. Największą łaską jest w takiej sytuacji szybka śmierć, ale i na tę mało kto może liczyć, ponieważ Pan Cesarz nie toleruje śmierci bez rozkazu: śmierć będzie raczej powolna i możliwie bolesna. Co przytomniejsi czują pismo nosem i odpowiednio wcześniej próbują popełnić samobójstwo – ale biada im, jeśli próba się nie powiedzie, gdyż śmierć samowolna jest jeszcze gorszą zbrodnią. Nawet oprawcy w każdej chwili mogą stać się ofiarami: niech no tylko „badany” zejdzie nikogo nie wydawszy, a dni katów będą policzone. Błędne koło strachu i mordy: życie ludzkie nie ma żadnej wartości.

Jak i onegdaj bywało, z pewnością znajdują się tacy, którzy złożą dłonie do okłasków i wykrzykną: „Wspaniale, jak mrocznie i w związku z tym prawdziwie!”. Rzecz w tym jednak, że „mroczność” nie jest wartością samą w sobie: czym innym unikanie „cukierkowości” (zresztą stereotypowo i w uproszczeniu przez podobnych zwolenników „mroczności” pojmowanej), a czym innym posuwanie przemocy do poziomu niezrozumiałego. Dlatego właśnie „Zmije i krety” są od wspomnianej „Kary większej” przynajmniej o klasę gorsze: brutalność i okrucieństwo niczemu u Piątka nie służą, są zaledwie rekwizytami służącymi budowie świata przedstawionego.

Jedyne, co w powieści naprawdę godne jest wyróżnienia, to oryginalność na poziomie pomysłu, o czym była już mowa: cokolwiek by wypominać, na pewno nie można autorowi zarzucić sztampy. Z wykonaniem jest już gorzej. Język Piątka jest, trzeba przyznać, niezły, co już stawia go co najmniej w drugiej lidze polskich pisarzy-fantastów. Ważniejsze jednak, co autor buduje za pomocą tego języka: opowieść nie wciąga, jest rwana, chaotyczna, nie tworzy historii. Powieść składa się z krótkich rozdziałików, wypełnionych płątaniną wydarzeń i postaci, które trudno zapamiętać i odróżnić od siebie. Nie ma w książce ani jednego bohatera, z którym można by się identyfikować, żadna postać nie została zarysowana dokładnie. Dopiero pod koniec wszystkie chaotyczne wątki zaczynają się ze sobą wiązać, pozwalając wreszcie jakotako zorientować się w układance. Niestety, wtedy właśnie opowieść urywa się nagle, bez puenty ani podsumowania (zakończeniem ostatniej sceny nazwać nie sposób). Lepiej by było wydać wszystkie części naraz, zamiast dzielić tekst na trzy krótkie tomy (o objętości i tak rozdmuchanej rozpoczynaniem każdej sceny od nowej strony) – wtedy składałby się przynajmniej na jakąś całość, z rozwinięciem i zakończeniem.

Niewciągająca, bezsensownie okrutna fabuła, płaskie postaci, chaos narracji – wszystko to pozostawia po lekturze po prostu obojętnym. Szkoda, bo braków tych nie równoważą dobry pomysł, przyzwoity język i odrobina humoru. Ot, przeczytać, zapomnieć. W sumie powieść raczej niekonieczna.

Michał Szklarski

Tomasz Piątek „Zmije i krety” („Ukochani poddani Cesarza” tom I), Agencja Wydawnicza RUNA, Warszawa 2003. S. 150. Cena det.: 19,50 zł.



Władca portfeli

Wraz z premierą każdego z trzech filmów ukazujących wędrowkę Frodo Bagginsa – do sklepów trafiały rozmaite gadzety związane z trylogią J.R.R. Tolkiena; a ściślej biorąc: z jej filmową adaptacją. Z ich natłoku wybrałem te bardziej godne uwagi lub te bardziej kuriozalne.

„Genialnym” pomysłem było umieszczenie miniaturowych figurek bohaterów w czekoladowych „Kinder Niespodziankach”. Znalazienie w konsumowanej właśnie czekoladzie Aragorna (że o Gollumie nie wspomnę) nie jest zbytnią atrakcją – i może obrzydzić zarówno dalszą konsumpcję, jak i film Jacksona.

Kolejny pomysł to sprzedaż figurek dołączonych do czasopism. Niech sobie wszyscy je pomalują, odtworzą wielkie bitwy, zabawią się w Tolkiena itp. Do każdej jednak gazetki dołączonych jest zaledwie kilka figurek, a koszt pierwszego numeru – „tylko” 9,99 zł; następny kosztuje już dwa razy tyle, i tak przez 20-30 numerów... Niby można, ale po co?

Są i karty do gry, które prezentują już jakiś poziom, acz zakup zestawu startowego zawierającego 63 karty to koszt 33,30 zł.

Twórcy elektronicznej rozrywki także nie próżnowali. Wydano już cztery gry o losach Drużyny Pierścienia, z czego trzy utrzymują naprawdę wysoki poziom. Wypada tu polecić „Lord of the Rings: War of the Ring”, strategię firmy Vivendi oraz „Lord of the Ring: Return of the King” – grę zręcznościową Electronics Arts.

Wreszcie mamy też „wspaniałe” kubki, czapeczki, koszulki i inne...

Jest tego naprawdę sporo, trzeba więc uważać, by nikt nie wcisnął nam żadnego chlamu!

Dla fanów, zwłaszcza młodszych, tego typu gadzety to gratka; dla producentów – sposób na życie i utrzymanie pozycji na rynku.

Wiele propozycji nie powinno jednak ujrzeć światła dziennego. Każdy wytwórca powinien zachować jakiś dystans. Niestety, niektórzy sprzedaliby chyba nawet bieliznę z podobiznami bohaterów trylogii... oj, żebym nie wykrakał!

Pamiętajmy jednak, że sprzedaż tych produktów zależy wyłącznie od nas, nabywców – nie zniżajmy się więc do poziomu niektórych producentów i pozwólmy ich wytworom spoczywać spokojnie na półkach sklepowych. Amen.

Dawid Górecki
/„Mithrandir”/

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
176

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Michał Szklarski (sekretarz redakcji),
Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

RYSUNKI: Piotr Terszel (3, 5)

KONTA BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Texty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji